N^{er} 2

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 20. *STYCZNIA* 1830 *Roku.*

I. POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(Dokończenie)

Panu B.... wyrzucałem małe zaufanie iakie miał we mnie, wymawiał się, że milczenie iego było wyraźnym rozkazem siostry, którey wszystkie rozkazy szanował.— Nie taiąc iakie na mnie wrażenie zrobiła, mówiłem: życie dozgonne poświęciłbym na iey usługi, gdyby nie ten pierścień fatalny, chce go pokazać, nie znayduię na palcu,— szukam wszędzie, lecz daremnie.— Rozpacz miotała mną, straciłem bowiem dar, który mi był naydroższym.—

Pan B.... czyniąc staranne szukania zemną, pytał czy to była obrączka, opowiedziałem, iż tak: dodaiąc, iż mey żony.— W nocy mocno zasłabłem. — Nie byłem wstanie wymaszerowania z pułkiem,— otrzymałem więc od Jenerała urlop pozostania na kilka tygodni, — zdawszy kommendę podpułkownikowi, któren na zaiutrz wymaszerował. — Tydzień cały w łóżku zostawałem, Pan B... bawił nieodstępnie przy mnie — siódmego dnia przyniesiono mu list, który on czytał z mocnem rozrzewnieniem — Spoyrzał na mnie, i widząc że podzielam z nim czucie, podał pozwalaiąc go czytać — przeczuciem prowadzony odgadłem, iż tenże był od Amelii — z nadzwyczayną więc ciekawością zacząłem:

Kochany Bracie!

Stałość mego postanowienia zachwianą była przed tygodniem uyrzeniem pułkownika W.... Gdybym go raz ieszcze widziała, nie wątpię, iż taby mnie zupełnie odpadła. — Uprzedzenie o iego dobroci, i przyiaźni ku tobie przywiązywało mnie do niego taiemną siłą — Naywięcey zaś uyrzenie go takim, iakiego ma imaginacya przedstawiała mi przez lat wiele;—Szczęściem dowiedziałam się, że żonaty, i to wróciło mi mą spokoyność. — Sądzę że spieszyć się winnam z dopełnieniem mych szlubów o tyle, o ile w nich zachwianą iuż byłam. — Jutro chcę iechać do

Klasztoru, stałego mego zamieszkania. — Czekam cię Bracie z pożegnaniem.

Emalija B.....

Z radości uczułem w sobie tyle mocy, iż porwawszy się z łóżka błagałem Pana B.... by użył wszystkich sposobów do zatrzymania swey Siostry. — Przyrzekł mi i po kilkogodzinney niebytności wrócił, donosząc że Siostrę naywiększemi prożby zatrzymać nie mógł, aż wtenczas gdy iey doniósł, że iestem niebezpiecznie chory,— że choroba iest na samem przesileniu, i że czekać wypadało godziny zapewniaiącey ią o mym losie. — „Dobrze więc odpowiedziała, zostanę ieszcze przez iutro, i w kaplicy błagać Boga będę za zdrowie iego.“

Pierścionek móy który nie wiedziałem gdzie zginął, leżał na ołtarzu w kaplicy: zdjąłem go gdy był mi przeszkodą w rysowaniu, a zobaczenie Damy na wyspie wybiło mi go z pamięci. Amelija nazaiutrz udawszy się do kaplicy, a zanosząc swe modły gorące za mnie, — uyrzała pierścionek stracony przed lat 10. — Każdy wystawić sobie może iey zadziwienie, — lecz uważaiąc w tym cud Boski włożyła go na palec, i z mocnioyszem uczuciem modły swe powtarzała. — Ja tym czasem wiedząc od Pana B.... że Ameliia będzie w kaplicy, równo z dniem porwawszy się prowadziłem me słabe kroki ku teyże. — Zaięcie się Amelii modlitwą, którą w głos odmawiała, dało mi sposób cicho za nią uklęknąć. — Wyszłe mimowolne z mych piersi westchnienie zwróciło iey wzrok ku mnie — nie zdaiąc się tym wypadkiem bydź zdziwioną, pytała o me zdrowie z tą szczerością, iakbym iey dawno był znany; odpowiedziałem że dziś uczułem się bydź tyle mocnym, iż dla złożenia dzięk Bogu umyśliłem ie w tem mieyscu wynurzyć.— Z wdzięcznością dziękowałem, że modliła się za mnie, gdyż z ust iey słyszałem me nazwisko — a całuiąc iey ręce usta me dotknęły się pierścionka. — Spoyrzałem i poznałem w nim móy zgubiony.“ O móy pierścionku krzyknąłem, ty tutay, iak srogo karzesz mię w tym momencie przypominaiąc mą płochość, i mą powinność nie szukania iak tylko tey, której iesteś własnością.“ — Widziałem zemdlenie Amelii — lecz silynie maiąc; niemogłem iey ratować. Szczęściem Pan B.... gdy mnie w łóżku niezastał przybiegł w tey chwili do kaplicy, — otrzeźwił cokolwiek Siostrę, i zaniósł ią do domu.

Tym czasem ia powróciłem do siebie, Pan B...., pytał mię o przyczynę tego szczególnego wypadku, odpowiedziałem że nieiest mi wiadomo, dodaiąc przytem, iż szczęśliwy iestem, gdyż móy pierścionek, którego strata tyle zmartwień kosztowała, przez Ameliją znalezionym został. — Pan B.... pobiegł do swey Siostry prosząc o pokazanie pierścienia; i wnet poznał, żem był tym płochym młodzieńcem, który przed lat 10 przysiągłem dozgonną wierność Amelii, — Szczęśliwy z odkrycia rzeczy biegnie do mnie, całuie i prowadzi wołaiąc: Twą żonę znalazłem, chodź poprowadzę cię do niey. — Szedłem drząc cały w niepewności, by ktoś inszy nie Amelija była mą żoną. — Stawamy przed łóżkiem, odsłonił pawilon, a wskazuiąc na omdlałą Ameliją rzekł, oto twa żona, której szukałeś i której przed lat 10 poprzysiągłeś wierność.“ — Ten pierścionek iest iey

własnym.“ — Padłem na kolana dziękując Bogu, że mi wynagrodził za tyle zmartwień, których doznałem, ozaz że daie mi sposobność wynagrodzenia tych których stałem się przyczyną. — Opuściliśmy Ameliją, gdyż zdawała się bydź mocno słabą, w osobnym pokoiu Pan B.... opowiedział mi całą historyą swey Siostry, kilka dni upłynęło, zaczem Amelija była w stanie wysłuchać mnie. — Przywołany nakoniec do niey, tak iey historyą życia opowiadać zacząłem.

Urodziłem sie na Ukrainie — Moi przodkowie zaszczycali się walecznością i tych ślady są w historyi Polskiey i Rossyiskiey — Móy Oyciec był Gubernatorem w Kijowie, ia pobierałem nauki w Krzemieńcu, lecz na rozkaz Cesarzowey Katarzyny II Oyciec móy posłał mnie do szkoły paziów do Petersburga, z którey w 18 wieku mego życia wyszedłem iako umieiący ięzyk polski na adiutanta w stopniu chorążego przy boku Jenerała Suwarów. — Tenże Jenerał wysłał mnie z depeszami do Jenerała dowodzącego woyskiem Prusaków, zalecaiąc naywiększą ostróżność przez kray Polski, w którym naówczas konfederacye formowane były. — Ubrany po cywilnemu obawiaiąc się brać poczt, naiętemi końmi przebiegałem małą i wielką Polskę, szczęśliwie uskuteczniwszy zlecenie, wracałem do armii tymże samym ubocznym traktem. — W Woiewództwie Lubelskiem w przeieździe przez iednę wioskę gdym chciał miiać kościół, widziałem go bydź otoczonym wielu ekwipażami. — Ciekawością zdięty, przytem przemokły deszczem który coraz zwiększał się, powiedziałem woźnicy, że momencik zabawię w kościele, a on do karczmy niech wiedzie, i tam mnie czeka. — Gdy w drzwiach kościelnych się znalazłem, porwało mnię pod boki, dwóch mężczyzn, żaląc się na tak późne przybycie, prowadzili do ołtarza, stawiaiąc obok Panny w ślubne szaty przybraney. — Poznałem ich omyłkę, lecz bez zastanowienia się wyrzekłem przysięgę wierności, — Dla ciemności w kościele nie mogłem widzieć twarzy rysów mey towarzyszki; kształt szczupły i mowa pieszcząca okazywały iey wiek młody i urodzenie (Tu przerwałem mą mowę oblewaiąc łzami ręce drżące Amelii) od ołtarza prowadzony byłem przez dwie damy, które do mnie nic niemówiły, przy drzwiach kościelnych zatrzymały się czekaiąc zaiazdu swych ekwipażów. — Ja tym czasem korzystaiąc z tego momentu umknąłem, i dopadłszy mych koni w karczmie, spiesznie iechałem. — Z początku nie mogłem nacieszyć *się* z mego awanturniczego zdarzenia, lecz później cokolwiek rozsądnieysze myśli nastąpiły. Nie żałowałem przysięgi daney panience tak ładnie mey wyobraźni maluiącey się, lecz żal mi było iey łez i zmartwień których stać się mogłem przyczyną. — Przedsięwziąłem więc po powrocie do Jenerała uwolnić się od służby, i wróciwszy do Polski wyszukać mą żonę.

Mil 3 uiechałem, zaczem mi myśl przyszła by dowiedzieć się o nazwisku wioski, i panny — w karczmie więc w którey popas robiłem, wypytywałem się chłopów o nazwisko wsi opisuiąc iey położenie, lecz oni nie wiedzieli o wioskach tak odległych. — Ich myśl nie sięgała iak o milę swego po-

)(

bytu.—Zaspokoiony więc nie byłem—konieczność w dowiedzeniu się ten tylko sprawiła skutek, iż wpadłszy w podeyrzenie iakobym był szpiegiem, uradzili chłopi przytrzymać mnie. — Szczęściem móy furman domyślaiąc się ich zamysłów, ostrzegł mnie i natychmiast wyiazd nasz przyspieszyliśmy.—Utraciłem nadzieię zaspokoienia mey chęci w miarę oddalenia się od wioski kościelney.—Dognałem armią naszą do Warszawy ciągnącą.—Jenerał uradowany z dopełnienia dobrego mych obowiązków, wysłał mnie natychmiast z temiż depeszami do Petersburga.—Cesarzowa Katarzyna wyniosła mnie na wyższy stopień, z umieszczeniem przy sztabie głównym.

Całe zdarzenie poprzedzaiące opisałem oycu (gdyż matkę nieszczęściem iuż utraciłem) z dodatkiem, iż chcę wyiechać do Polski dla wyszukania mey żony.—Oyciec móy maiąc inne myśli względem mego postanowienia, wyrobił u Jenerała szefa sztabu, iż wzbronionem mi było wzięcie urlopu. Od tego momentu Oyciec nie pisał do mnie o niczem innem, iak same przebaczenia dawnych płochości, bylebym teraz chciał się poprawić.—Często wspominał o xiężniczce G.... w którey by synową swą rad widzieć.—Móy oyciec nie zapominał o niczem, coby mi z głowy wybić mogło przysięgę. Lat 10 nadaremnie pracował, wiary mey zwyciężyć nie mógł. —Nakoniec ma stałość tryumf odniosła, a na teraźnieyszą kampanią daiąc błogosławieństwo, razem zezwolił, iż skoro w Polszcze znaydę mą żonę wolno mi będzie z nią do niego przyiechać.—Otoż znalazłem ią nakoniec w osobie tey, która pierwsza zrobiła na mnie tyle wrażenia.—Teraz nie pozostaie mi nic więcey, iak tylko błagać Amelią, by dobrowolnie zwróciła mi nazad pierścionek i na powtórzenie szlubów naszych zezwoliła.

Amelia słodka, przyiemna, ściśnieniem mey ręki potwierdziła zezwolenie, gdyż słabość nie pozwoliła iey ieszcze mówić. W parę tygodni oboie przyszliśmy do zdrowia. Dzień ślubu oznaczonym został;— Pan B.... zaprosił wszystkie te osoby, które na pierwszym znaydowały się.— Adolf O.... z żoną i dziećmi raczył zwiększyć liczbę naszych przyiaciół. —Pan B.... opowiedział wszystkim historyą naszego wypadku, poczem udaliśmy się do kościoła tego samego w którym pierwszą przysięgę wykonałem.— Tenże sam xiądz potwierdził nasz związek;—on ieden zachował pamięć mey twarzy i ubrania przy pierwszym ślubie; maluiąc dobrze, odmalował dość trafnie moią sylwetkę i ofiarował Amelii.—Ta od tegoż czasu nosiła ią na złotym łańcuszku w mieysce pierścionka, który iako własność Adolfa O.... odesłała.—Sylwetka wystawiała moią powierzchowność dość trafnie, twarz była lewą ręką okryta, iak w istocie dla niepoznania byłem uczynił.—Tymczasem bitwa pod Austerlitz rozstrzygła los kampanii, po którey w krótce i pokóy nastąpił.—Na żądanie otrzymałem chlubną dymissyą.— Żonę zawiozłem do oyca, który nam błogosławił, i zadość z nami ucieszyć się nie mógł.—Osłabiony wiekiem i urzędowaniem ciągłym, w lat kilka z woli Naywyższego z tego świata wyrwany nam został.— Po iego śmierci zostałem dziedzicem dóbr znacznych, lecz Amelia moia przyzwyczaiona do kraiu swego chętniey woli mieszkać w Warszawie.— Mnie zaś z nią wszę-

dzie iest dobrze. Amelia odrodziła się w córce swey Paulinie, którą mam honor państwu tu przedstawić.» Na tem zakończył Pułkownik W. swe opowiadanie, wszyscy niewymownie ukontentowani byliśmy, dzięki składaiąc za grzeczność, którą nam wyświadczył. Również oznaki naszey wdzięczności odebrał Pan B..., który w krótkim czasie po szlubie Pułkownika poiąwszy za żonę zacną obywatelkę,—cieszył się dziś widzeniem córki iuż dorastaiącey.—Ja za powrotem od Hrabiny, spisałem całą historyą i utaiwszy nazwiska osób ośmielam się podać ią do wiadomości powszechney.—Wielu mym ziomkom może iest znaną, lecz nie wszystkim, ia zaś dla tych ostatnich piszę, — również dla tych, którzy wszystko, co na polskiey ziemi iest utworzone, z wdzięcznością przyimować zwykli.

H. O. P.

II.

NOC OKROPNA

(*Wspomnienia iednego woiownika*)

Po zwycięstwie Rossyan przy Ny-Karleby, stosunki woienne inny wzięły kierunek. Szwedzi tak szybko ustępowali do Ulenborga, żeśmy za nimi ledwie zdążyć mogli. Tymczasem dokuczała nam ostra zima północna, połączona z zawieruchą śniegu. Woysko maszerowało prawie zawsze we dnie; a noc przepędzało w biwuakach. Żywności nie mieliśmy iuż wiele, dla zaspokoienia głodu naszego musieliśmy zęby łamać nad szwedzkim chlebem, a rzadko bardzo orzeźwialiśmy się gatunkiem piwa Gwagdriak zwanym; zamiast tytuniu paliliśmy chmiel. Konie paśliśmy wszystkiem, co nam tylko w ręce wpadło; mąką, słomą i mchem. Od ognia w biwuakach, popiołu i dymu, wyglądaliśmy iak węglarze lub kominiarze.

Dowódca naszego oddziału, Hrabia Kamiński dzielił z nami po bratersku wszystkie trudy i niebezpieczeństwa. Szybkość i nagły napad, to były dwa główne prawidła w iego taktyce. »Naprzód, dzieci, bracia!— nawiał do znużonych żołnierzy, —tam wypoczniemy i rozgościemy się cokolwiek." Istotnie, opiekował on się wszystkimi, iak oyciec. W każdem prawie mieście dawał, dla żołnierzy bale, a przy każdey sposobności opatrywał ich pokarmem i odzieżą. Było to rozkoszą służyć pod nim; szkoda, żeśmy tego Jenerała tak wcześnie utracili!

Scigaiąc Szwedów, osadziliśmy Brahestad. Tu była główna kwatera, a woysko dla wzmocnienia i wypoczynku rozłożyło się z wszelką woienną przezornością, w sąsiedzkich wioskach. Tylko przednia straż, która w nagrodę poniesionych trudów została tylną strażą, zaięła kwatery za miastem, przy tym oddziale znaydował się także szwadron ułanów naszych. Jakaż to rozkosz leżeć w ciepłey izbie na słomie, nie czuć pod sobą żadney wilgoci, zaiadać chleb rozdrobiony w mleku i kartofle z śledzia-

mi. Wieczorem wszyscy oficerowie naszego szwadronu złożyli pieniądze na żywność, a że ia nauczyłem się lepiey od innych mówić po szwedzku, uradzono więc, ażebym ia udał się nazaiutrz do miasta po zakupienie żywności. Ze świtem poiechałem do Brahestad w towarzystwie dwóch służących z małemi i wielkiemi workami, butelkami i naczyniami; w godzinę stanąłem w mieście, sprawiłem wszystko należycie, odesłałem służących, sam zaś postanowiłem wieczorem wrócić do szwadronu.

Pierwsze moie pytanie było: gdzie iest austerya? iest to mieysce zebrania się całey główney kwatery, zaledwie przecisnąć się mogłem przez pokoie, mnóstwem oficerów napełnione; przyiaciele, krewni i znaiomi z różnych pułków i oddziałów, częstowali iedni drugich, rozmawiali o stoczonych bitwach, wspominali o rannych i zabitych towarzyszach, a w tey chwili zobopolney radości zapomnieli o troskach i trudach, iakich w ciągu kampanii doznawali. W iednym kącie wypróżniano butelki szampana; w drugim toczyło się złoto i srebro na stoliku, tam słyszeć się dały same śmiechy, tu prowadzono gawędkę, a przy bufecie, padały pieniądze oficerów, którzy nauczywszy się na pamięć kilku szwedzkich sposobów mówienia, popisywali się z niemi przed pięknemi gospodarza córkami. Zdawało mi się, żem się na nowo urodził, zapomniałem o wszystkiem co minęło, poszukałem moich przyiaciół, kilku oficerów z pułku gwardyi strzelców, usiadłem z nimi do stołu zastawionego kilku butelkami wina, różnemi pieczeniami i ciastami i zacząłem głod móy i pragnienie wynagradzać za tak długie i cierpliwe posłuszeństwo. Potem zaczęliśmy sobie opowiadać, przypominać o stolicy, rokować przyszłe nadzieie, a wcale na to niezważałem, że się zciemniło. »Już czas do domu, przyiaciele" zawołałem — Zostań się, iuż późno, a do tego śnieg pada, koń twóy dobrze nakarmiony; i o cóż ci chodzi?—Nie, moi przyiaciele, dałem słowo, że powrócę dziś wieczorem do szwadronu, pięć wiorst to przecię nie tak daleko" — Wyprowadzono mi konia; pożegnałem się z przyiaciołmi, zapaliłem faykę, wsiadłem na koń i szybko odiechałem.

Śnieg padał, wiatr okropny wiał w poblikim lesie i drogi zasypywał śniegiem, noc nareszcie zapadła. Aby nie zbłądzić iechałem wolno, często nawet z konia zsiadać musiałem. Żałowałem, że w tak złą się drogę puściłem, ale późno iuż było wracać, a dostawszy się do lasu, byłbym za pół godziny w kwaterze. Jechałem ciągle ponad brzegiem lasu, koń móy był tak zmordowany, że przez pół godziny odpocząć musiałem. Będąc iuż w lesie wśród burzy i zawieruchy, nie myślałem wcale o niebezpieczeństwie.

Nareszcie ocknąłem się trochę, zapaliłem faykę i prędzey iechać zacząłem.

Wkrótce atoli tak wiele śniegu napadało, że znowu nogą za nogą iechać musiałem. Naybardziey mię to dziwiło, że tak długo drogę mą odprawiam; od pięciu godzin opuściłem był miasto, a ieszcze nie mógłem doyrzeć końca lasu. Nareszcie zabłysło iakieś światełko w odległości, z czego się mocno uradowałem. Wyiechawszy na otwarte pole uyrzałem się nagle przed wsią iedną. Po prawey stronie palił się ogień, przed którym siedzieli żołnierze z piechoty pod dachami z desek i słomy. We wszystkich oknach było światło. Domyśliłem się, że wjechałem na drogę idącą po prawey stronie tey wioski. Zaledwie kilka ieszcze kroków ujechałem, doszło do uszu moich w szwedzkim ięzyku zawołanie: Kto tam!... Gdyby piorun był nad moią głową przeleciał, niebyłbym się tyle przestraszył, co na te dwa szwedzkie słowa. Nie śmierci się lękałem, ale haniebney niewoli. Walczyć z całym oddziałem piechoty, byłoby nierozsądnie; ratować się ucieczką, było niepodobieństwem, gdyż koń móy zaledwie iuż nogi mógł podnosić. Nagle zabłysła nadzieia w duszy moiey, gdy w tem szyldwach powtórnie zawołał: Kto tam!—»Szwed!» odpowiedziałem mocnym głosem. Szyldwach otworzył rogatkę, a ia wjechałem do wsi. Przechodząc koło czatów, skryłem się przed szyldwachem za dom ieden, zatrzymałem konia i rozmyślałem nad położeniem moiem. Nareszcie znaiąc Szwedów iako walecznych żołnierzy i będąc przekonanym, że Rossyanie i Szwedzi bili się z sobą z zaciętością, ale kochali się i szanowali wzaiemnie, postanowiłem udać się prosto do officera prossząc go, aby mię z tey niewoli wypuścił, gdyż nie chciałem obozu ich napadać, lecz tylko zbłądziwszy pomiędzy nich się dostałem.

Jakoż poiechałem wprost do szwedzkiego biwuaku. Byłem w płaszczu, na głowie miałem niebieską czapkę z czerwoną wypustką, a na moie szczęście na koniu miałem mantelzak tak, że po czapraku nie można było, ile w nocy, poznać, do iakiego woyska należę.

Za zbliżeniem się moiem, podnieśli się natychmiast żołnierze z ziemi, a niektórzy z nich uchwycili za flinty. „Gdzie iest oficer?" — zapytałem się po szwedzku. Spoyrzeli na siebie, a ieden stary żołnierz zbliżywszy się do mnie, odpowiedział pół po szwedzku a pół po fińsku, że tu nie masz oficera, a posterunkiem dowodzi podoficer. Mieszanym ięzykiem zapytałem się o nazwisko pułku, a dowiedziawszy się, że to są strzelcy Sawolascy, odmieniłem móy plan, i zamyśliłem udać się za szwedzkiego oficera; bo wiedziałem, że z chłopów karelskich mało kto rozumie po szwedzku. Kazałem się zaprowapzić do kwatery podoficera, od którego philologicznych wiadomości los móy zależał. Stary żołnierz ofiarował się przewodzić mi.

Wieś ta składała się z czterech wielkich domów wraz z oficynami dla robotników. Wnaylepszym była kwatera podoficera. Przywiązawszy konia do schodków, wszedłem z przewodnikiem moim do sieni, gdzie zastałem liczne towarzy-

stwo chłopów palących fayki, którzy przy kieliszku wódki, przysłuchiwali się opowiadaniu podoficera. Serce biło mi mocno, ale nie traciłem odwagi, a dumnym tonem powitałem towarzystwo ięzykiem szwedzkim. Wszyscy powstali, podoficer zbliżył się do mnie, i zapytał po fińsku, czego chcę, i kto ia iestem? — Nie rozumiem po fińsku, rzekłem, iestem Szwedem''— Na te słowa oddali mi wszyscy chłopi pokłon, podoficer na znak uszanowania położył rękę na czole i wyiął z ust faykę; gospodarz domu zbliżył się do mnie z butelką, przemówił po fińsku, i podał mi szklankę Gin (gatunek piwa) abym ią za zdrowie króla Szwedzkiego wypróżnił. Tymczasem rozmawiałem z podoficerem, który mniey ieszcze odemnie rozumiał po szwedzku, powiedziałem mu, że iestem lekarzem szwedzkim, i szukam kapitana Fuhs, który wczoray mocno zachorował; podoficer na wszystko com do niego mówił, odpowiadał tylko: Dobrze, bardzo dobrze!

Zamiast ieńca zostałem dowódcą we wsi. Podoficer oczekiwał na moie rozkazy, chłopi wypełniali naymnieysze życzenia. Konia mogo zaprowadzono do stayni, nakryto mi dosiołu i zastawiono kilka potraw; obchodzono się ze mną, iak z naydroższym gościem, a w krótce cała izba napełniona była ciekawymi widzami, pomiędzy którymi znaydowało się także wiele pięknych kobiet i dziewczyn. Dobrzy łatwowierni Fińczykowie nie spodziewali się, ażeby kornet rossyiski odegrał przed niemi scenę z komedyi: *Doktor z musu*.

Po wieczerzy chłop ieden prosił mnie abym odwiedził chorą żonę iego. Poszedłem z nim, rozkazawszy podoficerowi i kilku chłopom towarzyszyć mi, aby im nie dać czasu do radzenia o mnie. Zaledwie tam przyszedłem, aliści mnóstwo kobiet, dzieci upraszało mnie o radę. Zapisywałem recepty samemi koniugacyami łacińskiemi i takowe nazaiutrz do apteki odesłać zaleciłem.

Blisko 2 godzin upłynęło przy tych zatrudnieniach lekarskich, a nikt we wsi nie myślał ieszcze o spaniu. Wiatr tymczasem ustał, koń móy wypoczął, naiadł się, dla tego życzyłem sobie iaknayprędzey komedyą tę zakończyć. Odprowadzili mnie wszyscy za wieś, życząc szczęśliwey podróży. Szyldwach szwedzki prezentował broń przedemną, inni żołnierze powitali mię sposobem woyskowym.

Po półgodzinney ieździe przybyłem z przewodnikiem do lasu, na drogi krzyżowe — „Dokąd prowadzi ta droga — zapytałem się przewodnika — Do Brahestad, o pół mili z stąd. — Kazałem mu udać się tą drogą; z początku opierał się, ale gdym wyciągnął pałasz, i krzyczącym zawołałem głosem: Do Brahestad“ — zaczął galopować, a ze świtem dnia stanąwszy przed miastem, wynagrodziwszy pożegnałem przewodnika, udałem się do kwatery i przyiaciołom moim to opowiedziałem, co teraz czytelnicy słyszeli.

———